

bólion w kostce



JAROSŁAW LIPSZYC

bólion w kostce

JAROSŁAW LIPSZYC

apokalipsa przymierza

Sen nasiąknięty starożytnymi nazwami
labiryntów dawno rozpadłych w łatwe odpowiedzi
Każdego zdania żalując i oblewając się rumieńcem
szerokie uśmiechy noża na wilgotnej skórze
Południe wyszło spod oczu i zamieniło pokój w ogród
grad promieni o których wiem bardzo dużo
dłuższy onirii¹ zakłęte w pomniki każdej powszedniości

Sen, Historia

Wszedłem więc haszysz cichych stąpień,
wałący się na głowę strop krople ciepłe i delikatne
Nie było tu już nic do zrobienia

pobudka

ranek budzi się całymi godzinami od pierwszego znaku przez całą pudełkową wędrówkę
w głąb niestworzonych a istniejących aż do kompletnego przebudzenia
stojący na stole budzik grozi kacem i zębami godzin w kolejnych coraz niezdolniejszych
przeocznieniach ranek wgnieciony pomiędzy materac a kołdrę nie rusza się
leżąc tak szuka znajomości wzrodu żeby uchwycić się wśród współrzędnych gwałtownie
pozwala nieświadomej ręce kierować wyprawą
ranek siedzi długo na łóżku ciągle medycyjnny jest u siebie to znaczy zardzewiałe słonce
w twarz trzeba wyłączyć bo drewniany dom karkołomne kategorie kartek trzeba wyłączyć
czerwone zanim wypali na nim znak
jednoznaczny zanim zostanie zjedzony zanim nie pozna więcej na zębach koszulach
skórze
jest u siebie ale nie tylko tu jest więc nie ma go gdzie być powinien — to dyskomfort
sylogizmów
ranek jak larwa nieznanego owada toczącego skórę po owalach bioder
syf w gębie (mimikra) zaszczotkował miętą (ciągnęło nim jak rozpostartym na prosek
prześcieradłem do sztywności krochmalu scalenia przędzy)
daleko od okien do oczu leży
to prawda zostały posypane talkiem linie papilarne
w całun owinięty ranek palił papierosa ból w jądrach

¹oniria (neol.) — rzeczywistość snu. [przypis edytorski]

Papieros

*Cave canem*² wryte na cerberze³ tekturki
Ministerstwo zdrowia ostrzega że trzeba się przywiązać
łańcuchem i krzyżeć żeby ci nic nie zrobili
Gryzące zestawienia kolorów czy nie chcesz być pogryziony
Dyskretnie opuszczona samotna wzmianka o głębokim brązie tytoniowych liści pod powiekami
*Cave Cannae*⁴
Strach wszystkiego oprócz strachu goryczy w ustach
Zdeprawowanego do szarości niebieskiego dymu

Dokumentnie

Jestem swoim zdjęciem
Rozwalonym feerią
Niedobłysków nieutralowanego materiału
Połyskliwej skóry papieru
Przedartego na pół
Metra pod ziemią zgniłego
Wizerunku aż do strzępków kości
Drzewiącego snem semanu⁵ trupa

Jestem swoim zdjęciem z krzyża

głód

zastawiony stołami na trudne do przejścia do przeżycia rzędy zębów krzesel mielących na witaminy węglowodany tłuszcz bardzo dużo mięsistego włókna trochę benzoesanu i glutaminianu sodu
głód na jeszcze trochę sałatki proszę na tort bezowy i na chyba jeszcze jedną filiżankę kawy
głód zamknięty w obwodach scalonych jelit opasujących szyję gastrycznych dwutaktów
głód na do czysta wyprane plamy po bardzo czerwonej benzynie 98 po krwi miesięcznej po mleku pod nosem po szarych strzępach plam na słońcu
głód na sól attycką⁶ na baton czekoladowy na pięć pestek pomarańczy⁷
głód całkiem syty bo całkowicie nasz bo scałkowany aż do lądowania na księżycu do libido eksplodującego na walizce uranu czy jeszcze dalej w międzygalaktycznej przestrzeni
głód jak kanapki w pociągu jak kanapy w pulmanie i jak nielegalny papieros na peronie ołtarzu ognia parowozowego
przegadany na kwaśną kacem papkę głód zmielonych i wysuszonych na słońcu kęp kwiatostanów dwuletniej byliny
głód w nabrzmiałym sokami brzuchu brzemienny w doświadczenia rozcięty skalpelem

²*Cave canem* — strzeż się psa; łac. odpowiednik napisu „Uwaga zły pies”. [przypis edytorski]

³*Cerber* (mit.gr.) — wielogłowy pies, pilnujący wejścia do krainy zmarłych. [przypis edytorski]

⁴*Cannae* — Kanny, miasto w Apulii, miejsce klęski wojsk rzymskich w bitwie z Kartagińczykami dowodzonymi przez Hannibala (216 p.n.e.). [przypis edytorski]

⁵*seman* — autorski neologizm. [przypis edytorski]

⁶*sól attycka* — sposób wypowiedziania się kojarzony z ateńskimi retorami, łączący cięty dowcip, elegancję i prostotę. [przypis edytorski]

⁷*Pięć pestek pomarańczy* — tytuł jednego z opowiadań Arthura Conan-Doyle’a, których głównym bohaterem jest detektyw Sherlock Holmes. [przypis edytorski]

wyabstrahowany ze splątanych lin okrętowych puszczonej na głęboką wodę formaliny
głód wypadły z obiegu zdenominowany i zakopany w garnku z sosnowych desek
rośnie

głód dryfuje przez Ocean Spokojny starą drogą wylądować i zdobyć kraj który też dry-
fował przez ocean w walce bez strat i zysków

głód rośnie na pociechę i strapienie będzie dobrym dzieckiem

głód aż do wytrzeszczu oczu zdumionych rozciągliwością ścian pokoju i żołądka umeblo-
wanego przez coraz to innego stylistę

opakowany w bardzo duże pudła o połowę tańszy i jeszcze 20% gratis głód w prezerw-
atywie w torbie jednorazowej w jednorazowej strzykawce

zarażony ale wyleczony na samobieżnym wózku inwalidzkim przestrzegający przepisów
drogowych i ograniczający palenie głód każdego dnia uczy się pięciu nowych słówek i ma

kłopoty z ich zapamiętaniem

głód ma wielkie oczy

Memorandum

Człowiek na słońcu nakręcał zegarek

Tytanowe szczudła gięły się jak sprężyny

Grzęzły w stygnącej magmie

Rany pojawiały się niktąd przekwitwały szybko ścierane kredą gąbki

Krajobraz cięty na pomocnicze kwadraty zbrojonym szkłem worgli⁸

Trzask wrzask mżawka

Kobiety kładły się pod postumentem on zwinięty wokół wyciągniętego w ręce dysku

pomyśl. każdy uśmiech będzie trwał godzinę

na bis alleluja boże ciało coraz bliżej

po zmroku wszystko będzie święte dziesięciu zmarłych zastanowi ludzki komplet praw

da nam czas do namysłu

każdy uśmiech znajdzie nas i wsadzi do więzienia

każdy sąd nas uniewinni i obetrze chusteczką higieniczną

zagryzione wargi krew w zębach fusy w zębach język w zębach

potem obrót i lądowanie wyciągam rękę lakierki lekki opór niewoskowanej podłogi

wszystko podkłada się my raz dwa trzy cztery raz

pomyśl. każdy uśmiech może trwać godzinę

wypadek

Poleżało na łóżku

Nie takie rzeczy nam wypadały

Z kieszeni i nie takie rozmowy przez telefon

Stacaliśmy mówiąc że nic nam nie jest

Nie takie rzeczy z curriculum vitae

Wypadało wyrysować

⁸worgle — szyling Wörgl, alternatywna waluta wprowadzona w miasteczku Wörgl w Austrii w trakcie kryzysu w roku 1929, tracąca na wartości i procent w ciągu miesiąca; mechanizm ten miał zachęcać do szybszego wydawania pieniędzy. [przypis edytorski]

Bo tak wypadło się tam siam dokądś
Na czyjeś łóżko
Leżąc przez wieki aż się znalazło
To tamto ale też tak że na plecy na bok
Na boczny tor
Z zatrzymanych pociągów bo semafor stacja kontrola drogowa się wysiada
Nie wiem dlaczego tak jest
Po prostu słowa że
Znaleźliśmy się w sytuacji
Od razu nam lepiej bo tak wypada wypada nam coś i coś
Na łóżko

dionizos⁹ się wiesz

teraz to mnie zajebiesz albo cię oszukam
dionizos zawiązuje na futrynie sznurek i oblizuje wargi
klękam i sączę bardzo obcy język
tej rozpusty bez rozumu nie zniosę puszcza
ostatecznie dionizos wiesz się
kręgosłup ucieka ze mnie szeregiem pereł zakładam
że sztywny płaszcz logiki a ja mięknię przed uderzeniami propagandy
twój język i moja ręka — z nasienia — chrzan
szara skóra świtu ja świdruję cię wzrokiem pusto

w oczach — nów
na rękach resztki gipsowego odlewu przykrywane powoli mydlaną pianą
strumień wody spływający wzdłuż kapitolów¹⁰ kolumn twardo stojących na ziemi baz
mokre ciało wytarte do sucha ręcznikiem
woda mieszana z białym proszkiem na kolejną pozycję do kalendarza dni nieruchomych
węch nieczuły na drażniące chemię zapachy pracowni
słuch nieostrzeżony przed trzaskami zakłóceń
nie ma żadnych zakłóceń
w oczach — nów

w oczach — nów
białe wapno jak szczelny płaszcz apatii
szczelny płaszcz apatii jak białe wapno
symetria jest idealna sen i bezczelność
pokryte bladym strachem pleśnią konfitury w niedokręconych słoikach
słoje z formaliną i posypane mąką słoje przekrój poprzeczny pnia
drzewa rodowego
cisza cisza
w oczach — nów

⁹*Dionizos* (mit. gr.) — bóg wina, płodnych sił natury i ekstazy religijnej. [przypis edytorski]

¹⁰*kapitolów* — kontaminacja; zwieńczenie kolumny to kapitel. [przypis edytorski]

złoża

główne wydanie wiadomości oprawione w tekturę na tuszki trzewia etc.
kilka kilo a może kilok kila sądząc po percepcji
w appendyksach słowniki i encyklopedie
bardzo dużo pominiętych przez nie słów mielonych na kropki i przecinki
pomiędzy terminami niezrozumiałymi i niedotrzymanymi do
końca w rozpostartych trzy razy na krzyż bezradnością rękach
skylla i charybda¹¹ jak nazwa hiszpańskiej maszyny tortur

to tylko historia filozofii
na której poźółkłe strony nie pomoże pranie mózgu

przecież nie jest z nami tak źle

będziemy kręcić korbą młynka korbą będziemy fletem świdrować czyjeś zdumione oczy
zachwycimy się czystym tonem prostych i prostopadłych na ziemię kolumn
zarzucimy się kalumniami na szyję
zawiśniemy snem nad podłogą
zakrzyczymy płótno pełną garścią czarnej farby
nie będziemy oszczędzać niczego sobie nie oszczędzimy

kobiety będą nas kochać

odpowiemy im w słowach złożonych
grubą czcionką
obole¹² będą nam zgrzytać w zębach jak piasek
na ciałach dość złożonych do grobu

Śmierć

świadectwo dojrzałości

Będziemy się egzaminować z tańca nowoczesnego
ze stopnia rozdrobnienia na stopnie
na piętra świadomości społecznej
Pospołu będziemy wykuwać wiadomości
o dłutach klinach i formach w jakie da się oblec marmur
Będziemy się egzaminować z kroków drobnych
po krwistych chodnikach (żelazo żelazem ogień ogniem)
Będziemy pisać o detalach Dedal¹³
był głupkiem total jest niebezpieczny

Naszą bohaterką będzie heroina
Okłaskiwana dewotka religii nieodwracalnych

Narkotyki

¹¹ *Scylla i Charybda* (mit. gr.) — potwory morskie, opisane przez Homera w *Odysei*, zagrażające żeglarzom w Cieśninie Mesyńskiej: jeden po jednej, drugi po drugiej stronie cieśniny. [przypis edytorski]

¹² *obol* (staroż.) — drobna moneta grecka, wkładana w usta zmarłego jako oplata dla Charona, przewoźnika dusz. [przypis edytorski]

¹³ *Dedal* (mit. gr.) — zrzeczny rzemieślnik, wynalazca i architekt; wynalazł narzędzia ciesielskie, rzeźbił figury wyglądające jak żywe, zaprojektował m.in. labirynt dla Minotaura; ojciec Ikara. [przypis edytorski]

narzędzia

prawda leży pośrodku ma rozwarte nogi
dwa ostrza przebite gwintowanym bolcem
boli

prawda jak ściągnięte z nieba konstelacje
jak ścięgni i starannie ogryzione
łuki przyporowe chude filary
witrażem zaznaczone rozety żrenic

mięso załadowano na napuchłe ciężarówki
ciężki jak skrzydła smród
za ciężarówkami goniły dzieci ale oczywiście nie zdążyły
zdarzenie przeszło bez echa zniknęło w bramie za bramą zabrane
do wyjaśnienia

Przemoc

mięso nie ma właściwości liber liebe¹⁴
mięso jest drogie

rodzę

grudzień

za wołominem kwitną bagna zamiast
żeby nas zamrozili. nie posłuchałem cię moje ręce pachną
jak twoje piersi (dlaczego drapią pod moim językiem?) choć
nie powinny. zwijam koc jest prawie zielony od trawy
trwam w uporze który nic nie da. chodź. kwiatów mamy już

styczeń

gubisz te kolczyki ostatecznie. chmury pustoszeją
ja się nawrócę. przylepię ucho i postaram się nie skaleczyć
choć najgorsze są powroty. siadam z widokiem sam na
fabrykę o sławie krematorium. wyciągam ręce

luty

w pałacu namiestnikowskim. cały świat na chwilę zamarł
zastrzelono. trzymam cię przez chustkę w strumieniu amfibrachów¹⁵
pobożnie potocznie i za słowo. zieleń z purpurą w środek postu
a dopiero przygrywka. wreszcie kończy się błysk fleszu
i możemy zacząć. wyrzucą

marzec

rozpoznaję pierwsze dźwięki (trzy rodzaje westchnienia
i szelest kartek) i zaczynamy mieć nadzieję. w gorcach przebiśniegi
w głowie najczystszej wody tandeta. omal cię nie zgwałciłem
na szczęście kłamię bezwiednie. staram się zrozumieć szum

kwiecień

po koncercie wymiotuję do dwóch konch przy wejściu
teatru wielkiego. bardzo brakuje metafor

¹⁴*die Liebe* (niem.) — miłość. [przypis edytorski]

¹⁵*amfibrach* — trój sylabowa stopa rytmiczna z akcentowaną sylabą pośrodku. [przypis edytorski]

Nie liczcie na samogłoski wy gład
Oczu postawionych w solny słup¹⁶
A pod cyrklem pierwszej litery
Kotłują teorie w aortach sprężonym tlenem
Pierwsze morze pierwsza utopka pierwszy trup

*Rozbite Rozdziały*¹⁷

ETIUDA

Rozbili rozdziały na sale
na korytarzach bili na odłamki
kawalek po kawalku
Na a na b na befszytk
dzielili półtusze batalionów
nas działających rozstrzelali z dział
stawiając zbite ledwo skrzynki naszych mózgów przed: — Patrz, pastisz.
Zdzieraliśmy z siebie ramy wyśnięte
nasze oczy rozsypywały się na
i na
i na
nas, na snach wyspanych wysypali na
Strach
Jak formalina
Jak piasek w jarzeniówkach.

Etiuda okolicznościowa na ścieżce księ- życa

Leżałem na łóżku już spać
byłem świeżo po magicznym oku bo oczy rysowałem na trzech planach schematyczny
skrót perspektywy światło gwiazd oczu oko
Prosta łącząca mnie z nimi

Na szybie odbłask — nic nie wiem
o kilka metrów od okna wychylałem się jak strzałka barometru jak barman wśród strzelców
StrzałZimny pociskChronić źrenice
koc drży noc drgnieje
mój rechot przeciągnięty tak żarem chichrał troll
przetrawione trafienie w sam strach

Podpaskę zmienia kobieta!

Kobieta schyla się patrzy na krew wrzuca do kosza na śmieci
(A!)

¹⁶*wy gład / Oczu postawionych w solny słup* — nawiązanie do biblijnej historii o żonie Lota, zamienionej w słup soli podczas ucieczki z Sodomy. [przypis edytorski]

¹⁷*Rozbite Rozdziały* — wiersz nawiązuje do *Rozkładu jazdy* Tymoteusza Karpowicza. [przypis edytorski]

Kołysze się klapka śmietnika
kołysze się
śpi

Kobieta na zawsze traci krew z oczu i świeci dwojgiem szklistych białek
zlewających się w jedno jak wódka z mlekiem

Nie zaśniesz śmiejąc się
ani wykrzywając twarz aż krzykniesz
nie śmiesz drgnąć zgarbić się z sobą
z nikim znikniesz z pola widzenia w lawę w lawinę
nie wiń się: in vino veritas¹⁸ Satyra w
Nie zaśniesz śmiejąc się

Spać

I

Na wysuniętych w przedpokoje łóżkach nowy sen
Jak diody kolorowy jak diady lukrowany jak durna hipostaza¹⁹
A przecież
Przez wyżymaczkę snu przeciśnięty
Sunący przez sale białą sanna snu
Salwujący się świstem twarzy w ścisk matek mam
Zawsze ten sam senny śmiechu arsenał łask
Arszenik zamkniętych oczu
Jeszcze tysiąc innych maszyn obronnych gambitów defensywnych zagrywek
Robaków wielkich i majestatycznych jak obraza majestatu jak rak prostaty
Sporadyczne przypadki dżumy czarne perły pcheł chitynowi
robotnicy czytający Kierkegarda²⁰
Rekwizytornia
Kroków raz w przód dwa w

Stało się
Słowa jak domy wgryzają się między kamienie Gwizdów wygwiażdżonych na refleksję
Refleksy białych nocy na szkle rżniętym w doskonałą przezroczystość
Zaciśnij wargi powiek powiedz nie nie mów

2

Pokój poprzecinany nitkami igłą zszyte dzbanki lalki lampy oddziały tekturowych okładek
Powiązane cyfry ze szramami wszystkie czasy świata farby i żłobienia ścian
Jeden idealny kształt
Korpus na płótnie leży
Ręce przepływają w tułów zmęczony kwiat gładko opiętej skóry

¹⁸*in vino veritas* (łac.) — w winie [jest] prawda. [przypis edytorski]

¹⁹*hipostaza* (filoz.) — pojęcie abstrakcyjne traktowane jak konkretny, jednostkowy byt. [przypis edytorski]

²⁰*Kierkegaard, Søren Aabye* (1813–1855) — duński filozof, poeta, teolog; prekursor filozofii egzystencjalnej w chrześcijańskiej odmianie, kontynuował niektóre myśli zaczerpnięte z św. Augustyna, Pascala i Schellinga. Dzieła: *Bojaźń i drżenie*, *Albo-albo*, *Okruchy filozoficzne*. [przypis edytorski]

Globusów przebijanych drutem sznurów koralu jak magazyn wydawnictwa kartograficznego

Nikt rozsypanych nie zbierał

Marszem oś świata przechodziła przez źrenicę jak wiertło

Smoki żywiące się białym peryferyjnym piaskiem

Szarym brązowym najżyźniejszym czarnoziemem piach w oczach

Oczy w piachu!

Na drut globusów nikt nie wbijał

3

Biedne głowy

Znające nadgarstki madonn ich długie palce zatrzaśnięte w
rodowych pierścionkach w pieczęcie na złożonych
kartkach

Karnawał w dudnieniu bębnow i czyneli

Głowy co tkwią w swoich miejscach zamiast świecić

Są kraterzy o których nie mówią

Usta zajęte opisywaniem wysoko zadartych głów

Opasywaniem językiem rozpasanych wszechnic zaoranych łąk

Są kraterzy w których przewieszono i opatrzone nową metką głowy

Wbijają gwoździe wzroku w ziemię

Ślepe odnogi ascetów i śpiewaków Nienaruszone nakazy

Elektryczny nóż tnący wolę na harmonijne krzywe

4

Spirytualny obrzęd snu dla

Czego nie widać

Ten kosmos oblegający nasz luksusowy ogród

Odgrodzony od mocy i nocą opuszczony w rwane na strzepy płaczu transparenty możliwości

Morze

W ogrodzie rozłożone na wznak łąki złożone znaczący cały miar armia zakłęb

Uwieńczonych indyjskimi ziołami słońcem łańcuchem związanych zdarzeń

Rozwodzić

preludium:

rano porani nas brzytwą brzasku

potop który po nas niechybnie przyjdzie

I

brodząc w zdaniach stanowczo zbyt prostych powtarzaliśmy

że odpowiedzi wyuczone na pamięć i pytania o tożsamość tylko w okolicach świtu a ty

to naprawdę jesteś moim ojcem?

niektóre z odpowiedzi nie dają się zapamiętać zrzucam talerz i zbieram resztki potulnie

jedzonego (potrzeba kontaktu)

wrzucam do gardła i ciągle nie wiem co ci powiedzieć naprawdę specjalnie dla ciebie

zrezygnowałem z uroku konsonansów i analogii

ciągle nie trawię (twarda kulka strachu rośnie) jesteś jak —
pytanie które zawsze mnie zjadało wypływam — czy stoisz i czekasz aż opowiem ci o tej
całej rekwizytorni i moim mózgu i może wtedy obejrzę się w twojej nagle rozszerzonej
źrenicy

2

potop dopadł nas w okolicach świtu razem z kojącą rezygnacją jak obrus przykrywający
kolumnady porcelanowych filiżanek
stosy pacierzowe talerzy i całą resztę wielkiej rekwizytorni głodu na swoją obronę mieli-
śmy długie godziny przemyślane w łóżku zaskakujące nas od tyłu poranne gwiazdki na
ramieniu i
modlitwy w obcych językach
tak naprawdę nigdy nie walczyliśmy z genami i nie ganiailiśmy za weltschmerzem
na prawdę nałożyliśmy tabu potulnie wypełnialiśmy ankiety
kupowaliśmy groszek w puszkach graliśmy w brydża oszukując i
dobrze rozumiejąc słowa nielegalny i egalitaryzm
skromną schedę po ciotce rewolucji
a ku kubek wazeliny stał za drzwiami
na swoją obronę mieliśmy cienutkie wafle powiek
cieniutkie

3

i z twardą wolą napisania czegoś pewnego (jak tory kolejowe jak tora) sięgnąłem po białą
farbę
coś jak jebać skurwysynów stylizowaną zaciśniętą zdecydowaną na nic pięść powszechnie
zrozumiały symbol
dobra byłaby historia życia kilka związłych praw fizyki nazwisko jednego czy dwóch filo-
zofów oszustów malarzy
prostą drogą do mojego nazwiska imienia pseudonimu ale urodziłem się dzisiaj i żadne
genetyczne uwarunkowania żadne tłumaczenia
choćby odwróconą metaforą nie oddadzą melodii zdań w obcym
języku który zastałem
(wraca wraca)
namalowałem twarz i powiesiłem na firance
kilka kolejnych żałośnie małych gestów tkaniny zlepiające się
płacz rozmazujący szminki pudry cienie
ciemne cienie pod oczyma i cienkie smużki znaczące dość dużo
drogę kropli do morza
niżej niżej martwego mojego (po zamknięciu oczu płód w pełnym słońcu!)

4

uwaga dużo krwi wyrzuconych spojrzeń i wyrzutych²¹ żółcią ostrzegawczą zębów
zupy w proszku szok pourazowy kroplówka
w gardle garb
barak postawiony prowizorycznie przewiewne wizerunki
ścian
cienkie pręty nerwów
beton uzbrojony w cierpliwość
garb przyczajony pod niskimi sufitymi
przyzwyczajony w czekanie jak kleszcz
zaklaszcze każdemu
worek bez dna z wygarbowanej skóry
skurczone ciało bagaż dniejącej kory horyzontu

²¹wyrzutych — zgodnie z ortografią powinno być „wyrzuty”, tu jednak następuje kontaminacja ze słowem „wyrzut”. [przypis edytorski]

we włosowatych naczyaniach wygładzone na głód uśmiechy
gdyby ich wata nasiąkla pożywnym bulionem krwi może
zaostrzyłyby się na noże i widelce
garb jest pusty

epilog:

salwujący się świstem twarzy w ścisk matek mam
zawsze ten sam senny śmiechu arsenal łask
arszenik zamkniętych oczu
refleksy białych nocy na szkle rżniętym w doskonałą
przezroczystość
jeszcze tysiąc innych maszyn obronnych
robaków wielkich i majestatycznych jak obraza majestatu
jak rak prostaty

jazda

DODATEK NADZWYCZAJNY

Najebaliśmy się nie wiem gdzie kiedy jak wszystko się pojechało takie gdzieś takie kiedyś
jakiś jakiś

Alkohol

Najebaliśmy się pijąc wszystko co było do wypicia robiliśmy to regularnie (ci co dbają
o higienę) lub chaotycznie (ci co się dali unieść umieścić za którymi spuszczone wodę
których wyłowiono i zeżarto)

Najebaliśmy się jak desperados jak maletillas²² nawaleni bo boli narąbani bo się nie klei
napierdoleni bo brak świateł stopu

Najebaliśmy się bo nam to rybka (byczki w tomacie) cedziliśmy wory (bo nikt nie mówił
o estetyce) spuszczaaliśmy wodę z kija (panny przymykały oczy)

Najebaliśmy się bo jak się nie bać zjebani waliliśmy się na ryło na kanapach żeby przespać
spokojniej paranoje zjebywaliśmy się często w różne miejsca potem bywaj i zwała leciały na
ziemię dłużyce²³ na najdłuższej czerwona szmata (bo brak świateł stopu) rano trzymaliśmy
się kurczowo naszych odjazdów bezpieczniejszych niż załadunek dłużyzn i szosą

Najebaliśmy się bo popierdoleni do granic uspokojenia tworzyliśmy światy że nie do
wyjebania

Najebaliśmy się drąc mordy na sylaby nie czailiśmy żadnych klimatów pełni jasnyc idei
jak stołeczne piwo pierdoliliśmy o sztuce bo taką mamy sztukę (panny to brało)

Najebaliśmy się jak wędkarze czekając na mityczną rybę (byczki w tomacie)

Najebaliśmy się bo dezynwoltura oddechu upajała elektrycznym wstrząsem bo rewolta
żołądków bo liczyliśmy wolty bo na co mieliśmy liczyć napaleni bo co się opali to się
utrwali bo czerwona płachta (brak świateł stopu) przed oczyma więc byczki to macie
czego chcieliście

Najebaliśmy się aż do bólu takie nasze zaspokojenie różnieliśmy się na szczapy na drzazgi
główkując siarczyście na nie długo

Najebaliśmy się (panny przymykały oczy)

²²*maletilla* (hiszp.) — początkujący torreador (dalej w wierszu jako zakąska pojawiają się byczki w tomacie).
[przypis edytorski]

²³*dłużycza* — kawałek drewna po wstępnej obróbce (minimalna długość 6 m, minimalna średnica 20 cm)
[przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3**.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/lipszyc-bolion-w-kostce>

Tekst opracowany na podstawie: Jarosław Lipszyc, *bólion w kostce*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 1997.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Martyna Cichecka, Paweł Kozioł.

ISBN 978-83-288-6459-7

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.